Nr. 282. Lwów. Niedziela dnia 7 grudnia. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. — 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. — Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: E. 2. Adw. św. Amb. oż.
Jutro: Niepok. Pocz. N. P. M.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 42
Zachód „ 4 „ —

Długość dnia g. 8 m. 18
Ubyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 grudnia.

Nasz list wiedeński, podany w piątkowym numerze, wyczerpująco przedstawił ważne znaczenie austro-niemieckiej konferencji handlowej, odbywającej się w Wiedniu. W obu państwach z wielkiem zajęciem oczekują rezultatu tych narad, od których zależą przyszłe ekonomiczne stosunki środkowej Europy, wpływające bardzo silnie na prądy i kierunki polityczne. Jednak to zupełnie słuszne zajęcie wystawione jest na ciężką, acz konieczną próbę. Aby zawczasu nie wywołać drażniącej polemiki dziennikarskiej, protestów może zgoła nieuzasadnionych i niepotrzebnej agitacji, postanowiono z góry i ogłoszono, że przebieg narad będzie zachowany w ścisłej tajemnicy. Interesowane warstwy rolnicze i przemysłowe są tedy w męczącej pozycji: widzą, iż ważą się losy ich materjalnego bytu, a nie wiedzą, jak się ważą. W takiem położeniu, gdy nie ma nic pewnego, pozostaje tylko robić domysły, bo niepodobna od nikogo żądać, aby wcale nie myślał o tem, co go mocno obchodzi. W Austrji spokojnie oczekują rezultatu narad, bo z nich nie może wyniknąć nic gorszego nad to, co już jest z woli Bismarka. Natomiast w Niemczech objawia się dość silna gorączka. Wczorajszy telegram doniósł, że górnoszląskie Towarzystwo rolnicze już wystąpiło z adresem, w którym z góry protestuje przeciw wszelkim zniżeniom ceł zbożowych. Podstawą tego protestu jest istotne prawdopodobieństwo zniżenia owych ceł, tak zwalczanych przez konsumentów niemieckich i tak niesprawiedliwych ze stanowiska dawnego traktatu. Ale oprócz tego prawdopodobieństwa, każe przewidywać zniżkę ceł zbożowych jeszcze i skład delegacji niemieckiej. Należą do niej: jeneralny konsul niemiecki w Londynie p. Jordan, który był dawniej szefem departamentu handlowego w berlińskiem ministeryum i stanowisko to utracił w skutek oporu przeciw ostatniej celnej polityce Bismarka; dalej p. Huber, nadradzca handlowy w ministeryum spraw wewnętrznych, który także potępiał bismarkowską handlową politykę i za to wprawdzie nie otrzymał dymisji, ale milcząco był usunięty od wszelkich spraw i robót; wreszcie p. Lindenfels, który razem z p. Jordanem opuścił ministeryum handlu. Tak tedy delegacja niemiecka jest całkowicie złożona z ludzi, którzy nie godzili się na handlową politykę Bismarka z ostatnich lat jego kanclerstwa i za to ucierpieli. Rzecz więc jasna, że już samą nominacją tak zamarkowanych osób chciał rząd berliński pokazać skłonność do powrotu ku stosunkom ekonomicznym austro-niemieckim, zburzonym przez Bismarka. Niepokój niemieckich rolników i hodowców bydła jest zatem dość usprawiedliwiony.

Rozeszła się pogłoska, że z wnioskiem odwołania bannicyjnego wyroku, wydanego 17 lat temu na OO. Jezuitów, wystąpi w parlamencie niemieckim sam rząd na życzenie cesarza. Pogłoska ta mówi, że odwołanie wyroku stało się koniecznością, tak dla tego, że ściganie kapłanów katolickich przez protestanckie państwo jest ohydą monstrualnością, skoro zaniechano ścigać nawet anarchistów teoretycznych, — jak również dla tego, że potężne katolickie stronnictwo postawiłoby taki wniosek i zdołałoby go przeprowadzić układami z frakcjami opozycyjnemi, a więc ze szkodą rządu. Lepiej tedy uczynić te układy zbytecznemi i podawszy rękę katolickiemu stronnictwu, zbliżyć je do siebie. Niemiecki parlament przerwie swe posiedzenia 19 grudnia; owóż do tego czasu sprawa powrotu Jezuitów do Niemiec będzie podobno rozstrzygnięta. Utrzymują, że na ostatnim parlamentarnym obiedzie u Capriviego cesarz mówił o tem z Windthorstem i zapewnił go, że w sprawie jezuickiej stoi na tem samem stanowisku, co centrum. Liberalne dzienniki — a liberalne, to niestety i bezwyznaniowe, albo raczej antichrześcijańskie — z oburzeniem odtrącają pogłoskę, iż protestancki król tak mówił do Windthorsta. Lecz nam się zdaje, że protestancki król przecież ma poczucie sprawiedliwości i tylko się dziwimy, jak takie wątpliwości mogą podnosić jego właśni poddani!

W związku z tą sprawą stoi rzymskie doniesienie, że jenerał Towarzystwa Jezusowego ojciec Anderledy wkrótce wyjedzie do Niemiec dla założenia domów zakonnych. Jeżeli ta sprawa w istocie tak pomyślnie będzie załatwiona, natenczas jeden tylko minister oświaty i wyznań Gossler będzie jeszcze dzielił rząd od stronnictwa katolickiego, które przy każdej sposobności pokazuje chęć wspierania rządu swem silnem ramieniem.

Korespondencje.

Wiedeń 3 grudnia.

(?) Do oczekiwanego obrotu rzeczy na lepsze ma się przyczynić utworzenie nowego konserwatywnego stronnictwa w Czechach. Inicjatywę do tego ma dać grupa dziesięciu, zostająca pod przewodnictwem posła Skardy, który ze swoimi przyjaciołmi wystąpił z klubu staroczeskiego. Nowa ta grupa, jak zapewniają, może odzyskać cały utracony teren i powstrzymać rozwój radykalizmu. A ponieważ obiega pogłoska, że w styczniu klub staroczeski się rozwiąże, więc członkowie jego wstąpią do klubu posła Skardy, a nadto wstąpi do niego kilku młodoczechów, nie zgadzających się na radykalizm Gregra. W styczniu też, przed utworzeniem tej nowej grupy, ma się usunąć dr. Rieger od przewodnictwa, ażeby właśnie ułatwić nowe ugrupowanie. Czy to się stanie i czy to na przyspieszenie dokonania ugody wpłynie? — zaręczyć nie mogę, zapisuję tylko, że w samych Czechach pojawiają się nareszcie prądy wychodzące z tej zasady, że należy nawrócić, ocalić kraj przed radykalistami i przed klęską, gdyby ugoda miała upaść, a raczej gdyby na nieograniczony czas miała być odroczoną.

Nie bez związku z temi sprawami zostaje bardzo zajmująca broszura jednego z wielkich posiadaczy ziemskich w Krainie, która tutaj się pojawiła p. t. „Zadania i cele austrjackiej arystokracji rolnej“*) Autor przedstawia, że nadchodzi czas rozstrzygający, że arystokracja musi udowodnić, iż za wyjątkowe wpływy i prawa, któremi się cieszy z mocy konstytucji, odpowiada pełnieniem nie mniejszych obowiązków. Broszura jest godną czytania i rozważania, lubo projekt zawiązania stowarzyszenia całej arystokracji jest zbyteczny, niepraktyczny, a nawet niebezpieczny, gdyż taka organizacja obudziłaby opozycję, kontrorganizację, zaostrzyłaby rozdziały społeczne, utrudniłaby właśnie zadanie arystokracji rolnej, która dla akcji swojej nie potrzebuje osobnych urządzeń. W każdym razie jest to znakiem czasu, że sfery konserwatywne myślą o tem, iż należy położyć koniec rozterkom i użyć w tym celu swojego wpływu.

---

*) Ziele und Aufgabe der oester. Grund-Aristocratie. Wien. Manz.

[In]formacje *Przeglądu* o sytuacji reprodukują wszystkie tutejsze dzienniki.

Hr. Kalnoky podniósł wczoraj, otwierając konferencje handlowe, dwie okoliczności, na które już wszyscy uwagę zwrócili: że konferencje te rozstrzygną o handlowej sytuacji całej Europy, oraz, że mają przygotować polityczne przymierze Niemiec i Austro-Węgier. Na cześć delegatów niemieckich z udziałem wszystkich członków konferencji ma się odbyć na dworze obiad galowy.

Raporta konsularne ze Wschodu pełne są teraz wiadomości o opłakanych stosunkach i pełne szczegółów bardzo zajmujących. Przytoczę tu niektóre ważniejsze:

Rząd serbski otrzymał z Tuły via Odessa jako dalszy dar cara 4000 pałaszy i 25 miljonów ładunków do karabinów Berdana.

W Kumanowo spór między Grekami, Serbami a Bułgarami o posiadanie cerkwi doszedł do takiej fanatycznej zaciekłości, że rząd turecki w obawie starć krwawych kazał cerkiew zamknąć i strzedz ją przez wojsko. W Starej Serbji panuje głód, setki rodzin Arnautów i Albańczyków nie mają zgoła co jeść, więc całemi bandami żywią się tylko z kradzieży, rabunku, przyczem i zabójstwa często się zdarzają. Lecz po stronie tureckiej nie ma co rabować, więc przeprawiają się Arnauci na stronę serbską. Między Prikuplie a Iwanica operują ciągle zbrojne bandy Arnautów, zabijają straże graniczne, łupią i palą wsie, uprowadzają bydło. Ilu bywa rannych i zabitych, tego nawet władze nie wiedzą. Rząd serbski będzie istotnie musiał użyć wojska do pościgu na terytorjum tureckie — a sprawy takie na Wschodzie mają zawsze polityczny posmak.

W Belgradzie głośno o tem mówią, że Persiani, poseł rosyjski, który bawi teraz w Petersburgu, już nie wróci, a na miejsce jego przybędzie br. Carver.

Z Rzymu otrzymuję wiadomość świadczącą, jak upada niegdyś apostolska rola Francji w świecie. Miała ona niegdyś wyłączny protektorat nad wszelkiemi katolickiemi misjami w Chinach; teraz Włochy i Niemcy ogłosiły swój protektorat nad swojemi misjami, co zresztą Watykan dawno przewidywał. Watykan oczekuje teraz, że wszystkie państwa też zasno uczynią, a wtedy utworzy w Pekinie nuncjaturę. Watykan przewiduje, że także protektorat Francji w Syrji i Libanonie upadnie.

Obrona Stanleya.

Kilka tygodni temu opisaliśmy jak Stanleya oskarżono przed całą Europą o chciwość zysków tak wielką, że z garstką ludzi rzucił się przez Wielki Las afrykański do Ekwatoryalnej prowincji Emina baszy, gdzie się wrzekomo znajdowały zapasy kości słoniowej na 2 miljony marek, a resztę swej ekspedycji zostawił w obozie przed Lasem, nad brzegami błotnistej rzeki Aruwimini, gdzie ona z głodu, chorób, niewygód i w skutek wrogich ataków plemion okolicznych niechybnie musiała zginąć, czego właśnie pragnął Stanley, aby się z nikim nie dzielić zdobyczą. Nadmieniliśmy wówczas, że w obronie Stanleya stanął towarzysz Emina-baszy, p. Jephson, który jednak mógł tylko to powiedzieć, że owych zapasów kości słoniowej nie było w Ekwatoryalnej prowincji; dalej, że Stanley wydał mu się człowiekiem może szorstkim, ale szlachetnym; i w końcu, że oficerowie Stanleya, ci właśnie, którzy go oskarżali, zrobili na niego wrażenie ludzi wyzutych z godności. Zaś o majorze Barttelocie, którego zbuntowani murzyni zabili w obozie zanim Stanley wrócił z Ekwatoryalnej prowincji, mógł p. Jephson tylko to powiedzieć, iż słyszał, jakoby to był taki człowiek, jakim go Stanley w swej książce opisał: brutalny, okrutny i niesprawiedliwy. Więc jeśli można o cokolwiek obwiniać Stanleya, to chyba jedno o to, że takiego człowieka zamianował naczelnikiem obozu nad rzeką Aruwimini.

Stanley, zamiast się usprawiedliwiać, rzekł tylko przed wyjazdem do Ameryki, że Barttelot sam ściągnął na siebie nienawiść murzynów, bo postępował tak, że bunt musiał wybuchnąć. — Wkrótce potem ze stolicy państwa Kongo, ze Stanley Pooln, nadeszła wiadomość, że tam rozpoczął się był proces o ludożerstwo, wytoczony przeciwko jednemu z oficerów Stanleyowych, porucznikowi Jamesonowi, ale że oskarżony zmarł na samym początku procesu, sprawy zaś dalej prowadzić nie można było, bo główny świadek Assad Farran odwołał swe zeznania, jak się dziś pokazuje, w skutek wpływów niemieckiego komitetu ratunkowego, zwanego komitetem Emina-baszy.

Ponieważ oskarżenia nie umilkły, a nawet margrabia Salisbury oświadczył w izbie lordów, że procesu sądowego w tej sprawie zarządzić nie można, bo Stanley nie jest angielskim obywatelem, a inni umarli, — przeto, widząc swój honor bardzo zagrożonym, ogłosił teraz Stanley w *Timesie* protokół, spisany z zeznań Assad-Ferrana, który jako tłumacz zostawał w obozie nad rzeką Aruwimini, pod rozkazami Barttelota.

Zanim przytoczymy ów protokół, musimy jeszcze dać małe wyjaśnienie. Stanley, powróciwszy z Ekwatoryalnej prowincji przez Wielki Las do obozu Aruwimini, znalazł tam stosunki mocno zmienione. Obóz opanowali zbuntowani murzyni, Barttelot był zabity, inni oficerowie w łykach. Stanley rychło przywrócił porządek i już z całą karawaną znów poszedł przez Wielki Las do Emina-baszy, a ztamtąd do Zanzibaru. W tej drodze przekonał się, że oficerowie coś nań uknuli, że były jakieś konszachty z niemieckim komitetem i ekspedycją dra Petersa. Więc przewidując intrygi, które potem rzeczywiście wybuchły, zawiózł Assad-Ferrana do Kairu i tam, w przytomności trzech Anglików, zaprzysiągł go i następnie spisał jego zeznania, które podpisał Assad i owi trzej świadkowie. Z tym dokumentem w portfelu Stanley wrócił do Europy, Assad zaś odjechał do swego rodzinnego Kongo, gdzie pokłóciwszy się z oficerem Jamesonem, który zostawał w obozie nad rzeką Aruwimini, zaskarżył go przed sądem o popieranie ludożerstwa, lecz w ciągu procesu odwołał swe oskarżenie, o czem już wspominaliśmy wyżej. W trakcie procesu umarł Jameson i sprawę zatarto w skutek starań komitetu Emina-baszy.

Teraz przytaczamy za *Timesem* ów protokół spisany z zeznań Assad Ferrana w Kairze.

„Wkrótce po odejściu Stanleya, w obozie zabrakło żywności. Żołnierze murzyńscy, zwerbowani z pobliskich osad, zbiegli. Groził głód. Wówczas major Barttelot wpadł na taki pomysł: wysłał w okoliczne lasy porucznika Jamesona z oddziałem sudańczyków i z rozkazem chwytać kobiety i dzieci, zbierające owoce. Tych jeńców postanowiono więzić dopóty, dopóki ich mężowie lub ojcowie nie zgłoszą się z okupem.

„Pierwsze polowanie skromny przyniosło rezultat; schwytano tylko trzy kobiety, z których jedna miała dziecko przy piersi. Następne wszakże wyprawy dały znacznie bogatszy łup. Z pomiędzy pojmanych murzynek zawsze kilka zamykano w domu, zamieszkałym przez oficerów, pozostałe zaś więziono w pobliżu. Gdy się krajowcy zgłaszali z prośbą o wydanie im żon, Barttelot żądał za każdą kobietę, jako okupu, kozy i 20 kur; jeden tylko wszakże murzyn na warunki te przystał.

Kilka kobiet zbiegło, niewykupione zaś zamieniano u arabskich handlarzy niewolnikami na żywność, aby — jak to potwierdził jeden z oficerów, Bonny — „zawiązać stosunki handlowe“, czem potwierdził w części zeznania Assad-Farrana.

Wszyscy obeznani z życiem głębin Afryki stwierdzają, iż trudno o kobiety wierniejsze i więcej dbające o cześć swoję, jak murzynki dzikich, pogańskich plemion, to też dwie kobiety pochwycone przez Jamesona i uwięzione w domu oficerskim, szukając ocalenia, z rozpaczy rzuciły się w przepływający pod obozowiskiem Aruwimini.

Sudańczycy i zanzibarczycy, jak mogli i gdzie mogli, szukali także pożywienia na własną rękę. Udawało im się czasem to kurę pochwycić, to rybę złowić. Barttelot, dowiedziawszy się o tych łowach, rozkazał łup oddawać zawsze na stół oficerski.

Za najdrobniejsze przewinienie karał cieleśnie w okrutny sposób, nie oszczędzając nawet chorych.

Jeden z żołnierzy sudańskich, trapiony głodem, skradł ze spiżarni oficerskiej sztukę mięsa koziego. Kradzież wykryto, sudańczyk przyznał się do winy i Barttelot skazał go na 300 plag.

Nazajutrz rankiem przywiązano nieszczęśliwego do krzyża, wzniesionego na ten cel, i w obec majora rozpoczęto wykonanie wyroku. Po otrzymaniu 150 uderzeń, plecy chłostanego przedstawiały jedną olbrzymią ranę, a krew płynęła tak obficie, że Barttelot rozkazał zaprzestać egzekucji, odkładając pozostałe 150 plag na później. Winnego w łańcuchach wrzucono do więzienia, z którego wyprowadzano go co dnia, aby okuty, owinięty płaszczem, ze związanemi rękami, dziesięć godzin wśród największego upału odbywał marsz po obozie. Trwało to dwa miesiące. Przez ten czas plecy biedaka zamieniły się całe w masę dzikiego mięsa, ociekającego ropą i przepełnionego robactwem. Woń, jaką psujące się ciało wydawało ze siebie, nie pozwalała zbliżyć się do nieszczęśliwego.

Na prośby Assad Farrana i Bonny'ego zezwolił major na czasową folgę w wymiarze kary nieludzkiej. Bonny sudańczyka otoczył staraniami i po pewnym czasie do względnego przywrócił go zdrowia, co gdy zauważył Barttelot, rozkazał ponownie biedakowi maszerować na słońcu i postanowił mu odmierzyć 150 pozostałych plag. Sudańczyk z rozpaczy, prawdopodobnie przy pomocy towarzyszy, zbiegł w lasy. Major wyznaczył wtedy 30 chustek perkalowych wzorzystych nagrody za wydanie zbiega i po czterech dniach ludzie Tippu-Tipa przyprowadzili go do obozowiska.

Po naradzie z oficerami, Barttelot rozkazał go rozstrzelić. (Cały ten epizod potwierdzają oficerowie Toup i Ward).

Co do Jamesona, opowiada Assad Ferran, a potwierdza to Bonny w liście swoim, iż w drodze powrotnej z Corongo wyraził pewnego razu przed Tippu-Tipem wątpliwość w istnienie ludożerców. Tippu-Tip odpowiedział mu na to, że jeżeli poniesie wydatek na kupno niewolnika, naocznie będzie się mógł o rzeczy przekonać. Jameson, wiedziony ciekawością, wydał Muni Samoai, naczelnikowi Mannyemów, sześć chustek perkalowych, poczem ten wkrótce powrócił z 10 letnią murzynką, którą krajowcom do zabicia i zjedzenia oddał. Samoai prezent poparł słowami:

Kronika Angielska.

VII.

Londyn 26 listopada

Pro domo sua!... Pojmowałem dotychczas obowiązki moje względem czytelników *Przeglądu* w tem znaczeniu: donosić, o czem telegramy nie donoszą wcale, lub donoszą pobieżnie — a co może stanowić wiadomość zajmującą, czasem nawet pouczającą; pisać zawsze prawdę, o ile tylko można jej dociec na miejscu, powodując się prostą sumiennością — nigdy innemi względami. Sądziłem dalej i zawsze sądzić będę, że z tak pojętym obowiązkiem i ze zwykłym bagażem dziennikarskich zasobów, łączyć należy coś więcej nad... bilet *aller et retour* ze wschodu na zachód! Bo też nie wierzę, by którakolwiek redakcja pisma polskiego dla tego jedynie częstowała swą publiczność artykułami z krajów dalszych, ponieważ takowe otrzymuje aż stamtąd. Były te czasy, nawet nie bardzo dawne, bo przed 12—15 laty. Może być nawet, że i dzisiaj znajdzie się, poczciwa skądinąd, redakcja, która uwierzy *in verba magistri*, smalonym dubem, nadesłanym przez jakiego turystę z Timbuktu, z Grenlandji lub z Nowestlandu — ale to będzie wypadek sporadyczny, coraz rzadszy. Polskie kronikarstwo codzienne jest dziś bezwątpienia polskiem dziennikarstwem w całej pełni znaczenia tego wyrazu — jest niem coraz lepiej, szerzej i czynniej w Galicji, która do dni niedawnych miała prasę galicyjską... i nic więcej. Tyle się wszechstronnie klinuje interesów wszechświata między interesa nasze — tyle spraw dalekich odbija się echem piorunowem o sprawy nasze własne, że też dzisiaj nie zadawalniamy się znajomością literacką zagranicznych narodów i krajów — że, aby je zrozumieć i idyosynkrazje ich pojąć, chcemy poniekąd utożsamić się z niemi i choć chwilowo wżyć się w ich sposób duchowego życia. Jestem przeto zdania, że i najdalszy korespondent dziennika polskiego jest zarazem jego współpracownikiem — nie już reporterem, bo go w reporterji dobrze wyprzedzają telegraficzne agencje — ani też nie dopełniaczem Baedeckerów i Murrayów. Nie zawsze on zasługuje zostać naśladowcą Taine'a lub choćby Tissota — bo posiadanie zmysłu krytyczno-spostrzegawczego nie jest *sine qua* jego współpracownictwa. Lecz współpracownik powinien znać pole swej pracy i pracować z przekonaniem, że redakcja jest odpowiedzialna za jego wybór, jeżeli nie za treść jego pracy — zupełnie tak samo, jak on sam odpowiada za wybór redakcji, której przyjął zaufanie i zaproszenie do współpracowania.

Korespondent angielski pisma polskiego ma bezwątpienia najtrudniejsze zadanie — jeżeli je spełnia sumiennie; może je sobie uczynić najłatwiejszem — jeżeli zechce iść torem niemal ubitym i utartym. Zdaje się nawet, że w ostatnim przypadku będzie poczytniejszym... Bo u nas, w kraju, publiczność rozporządza bardzo jeszcze szczupłym zasobem zaledwie elementarnej znajomości Anglji — znajomości, częścią gimnazjalnej, nieco powieściowej, cokolwiek... poetycznej, a bardzo mało praktycznej. Wszelka zaś ta znajomość jest osadzoną na gruncie poniekąd klasycznym: wyobrażeń ustroju brytańskiego z przed r. 1831, z przed epoki pierwszej wielkiej reformy parlamentarnej, z przed r. 1867 i z przed ostatniej reformy r. 1885. A jeszcze! znajomość ta jest przefiltrowaną i filtruje się u nas bezustannie przez masę uprzedzeń i zawiści kontynentalnych — poprzez także skutki niedawnej naszej gallomanji. W naszych domach rodzicielskich słyszeliśmy coś więcej, aniżeli konwersacją francuską — słyszeliśmy tętno geniusza francuskiego daleko wyraźniej, aniżeli słyszano je w którym bądź narodzie po za samą Francją. *L' histoire intime* dworów i rodzin francuskich była u nas niezmiernie lepiej uprawianą, aniżeli konstytucyjne dzieje Anglji — lepiej może nawet, aniżeli ją uprawiali Francuzi z Auvergne, z Langwedocji i z Pas de-Calais! „Wiek Ludwika XIV“ zajmował ciekawość naszą daleko namiętniej, aniżeli wiek Tudorów. Bussy Rabutin znany jest u nas od dwóch wieków, podczas gdy Addison bodaj czy dziś jeszcze nie jest... znakiem zapytania. Marmontel, Diderot, d' Alembert, Voltaire nie spotkali się u nas nigdy z Gibbonem, Johnsonem, Gray'em, Robertsonem. Więcej nas ciekawił — nie bez powodu oczywiście — Mirabeau, Robespierre i Talleyrand, aniżeli Pitt, Burke i Canning; więcej nas obchodziły pamiętniki pani Campan, aniżeli listy lorda Chesterfield'a... o których bodaj kto nawet słyszał! I t. d., i t. d., bo mógłbym regestr ten doprowadzić do ostatnich lat, zapytać czy i gdzie u nas równoważą się Balzac, Musset, Wiktor Hugo, Guizot, Thiers, Taine, Gambetta, Dupanloup, Zola, Boulanger i Bourget — z Lyttonem, Shelleyem, Tennysonem, Macaulayem, Lecky'm, Froud'em, Gladstonem, Newmanem, Thackeray'em, Parnellem i Besantem. Póki żyło w Anglji kilku i kilkunastu polskich mężów wykształconego umysłu i sądu — jak Andrzej Zamoyski, Niemcewicz, Walerjan Krasicki, Koźmian — póty jeszcze literatura nasza bywała zasilaną rzetelnie i poważnie owocami ich spostrzeżeń. Później, o ile mi wiadomo, nikt już ztąd tej pracy nie podejmował — z jednym wyjątkiem... cechującym o tyle grubą nieznajomość autora, prawdziwą jego pretensjonalność i charakterystyczną zaciekłość opinji, nie mającycn ani kamyczka, ani cienia podstawy, — o ile też uwydatniającą łatwowierność, czy obojętność publiczności. Nie sądzę, by dzisiaj produkcja taka, karykatura osobistych wyobrażeń człowieka nieświadomego *alfy* geniuszu brytańskiego była możliwą...

Ale dziś za to — t. j. zamiast prostaczej, choć pretensjonalnej, ciemnoty — heroldami Anglji są u nas, w naszej prasie nadewszystko, francuscy korespondenci gazet paryskich. W ogóle mówiąc, Europa czyta Anglją w dziennikach, nie nawidzących zawodowo, wszystko, co jest angielskiem. A czyta dziwy! Z pracy kontynentalnej czerpią pisma polskie i karmią swych czytelników — dziwami, które tu następnie wyczytujemy z osłupieniem. Dodam: z prawdziwym wstydem. Pomijam już odwieczne o „oryginałach i ekscentrykach Albionu“ anegdoty, których jużci musi być gdzieś specjalna rękodzielnia. Być może, iż prostocie kultury naszej nie szkodzi wiadomość n. p. że lord Hartington, szef wielkiego stronnictwa politycznego, lubi przesiadywać długie godziny w organowych piszczałkach... lub ta bardzo świeża wiadomość o skandalicznem sądownictwie angielskiem, dającem jakoby pierwszeństwo stajennemu koniowi, przed starym woźnicą... *Puisque cela vous amuse!* Ale prawdziwym skandalem jest ton, z jakim prasa nasza uparcie zabiera głos w sprawach tutejszych, przeczytawszy parę gazet niemieckich i kilka francuskich. Warszawska prasa rej wodzi pod tym względem. Jeżeli tak pisać musi „po ukazie“ — to niechżeż raczej o Anglji zamilknie całkowicie!

Unde irae? Pyta może czytelnik, cóż znów zepsuło humor kremkarzowi? Odpowiadam: artykuły prasy polskiej o niektórych, świeżych wypadkach tutejszych. Mianowicie o panice giełdowej, o skandalach wyprawy Stanley'a i o rozbiciu się okrętu „Serpenta“. Panika giełdowa, spowodowana chwilowym kłopotem domu Baringów, podyktowała prasie warszawskiej artykuły o „rdzeniu pychy“ angielskiej, o zaślepieniu, jednostronności i niemiłosierdziu, o słusznej karze i upokorzeniu; ktoś nawet zapowiedział, że dom Baringów został „niepowrotnie skompromitowanym“ że „zawód ich finansowy zamknięto raz na zawsze!“ Tymczasem chwilka flegmy i namysłu mogła była przekonać pisarzy artykułów, że cała ta panika była sztuczną od początku do końca, powstałą z inicjatywy Rotszyldów, Hambro, Montagne'a i Cohnów — żydów angielskich, którzy chcieli rządowi rosyjskiemu dać wczesną przestrogę, by położył koniec uciskowi ich współplemieńców... i przestrogę tę dali. Dom Baringów stał tu na czele emisji wielu, jeżeli nie najwięcej pożyczek rosyjskich; wespół z wymienionemi firmami mógł i w tej chwili jeszcze może zadać cios nader dotkliwy kredytowi rosyjskiemu. Nietylko zaś zawód ich nie jest raz na zawsze zamkniętym, lecz, od dnia wczorajszego prowadzi dalej swe interesa, odmówiwszy... 14 miljonów franków subskrypcji akcyjnych! A więc „rdzeń pychy“ nie został bynajmniej rozbitym — przeciwnie, Angija filantropijna przypomniała despotyzmowi potęgę swoję istotną. Czytelnicy półurzędowego *Journal de St. Pétersbourg* mogli to sprawdzić w ciągu ubiegłego tygodnia...

Odnośnie do sprawy Barttelota i Jamesona, pisze *Kurjer Codzienny*: — „Czwaniła się Anglja nadzwyczajnością swego cywilizacyjno-kolonizatorskiego genjuszu i podawała się za wybrany naród do hołdowania wszystkich części świata, pokazało się, że ten genjusz — to brutal i ciemięzca bezwzględny i cyniczny, dręczący i tępiący sholdowane plemiona, zamiast je podnosić...“ (Nr. 323, 22 go listop.). Takie zdania, pisane pod rządem carata — i w ogniska kultury polskiej! Bezwątpienia, Anglja czwaniła się (jeżeli się w ogóle czwaniła) jak najsłuszniej z cywilizacyjno-kolonizatorskiego genjuszu — a niech mi kto wskaże jeden jedyny punkt w jej olbrzymich posiadłościach, gdzie „dręczy i tępi sholdowane plemiona“ — gdzie ich przeciwnie nie podnosi? W Indjach, Anglja nietylko nie tępi żadnej narodowości, lecz owszem pozostawia im absolutnie wszelką swobodę języka, religji, instytucji, obyczajów — nawet, gdy te obyczaje sprzeciwiają się pojęciom chrześcijańskim. Gdzież i kiedy Anglja tępiła lub dręczyła Kafrów Przylądka Dobrej Nadziei? Wszak przeciwnie, ciemięzcami są tam boerzy, zaprzęgający Hottentotów literalnie do pługów i wozów, zamiast wołów i koni! Wszakżeż plemiona czarne na Przylądku rzucają się pod protekcję Anglji, jedynie aby ujść portugalskich bandziorów, niemieckich topicieli alkoholem i holenderskich katów? Jak Anglja podnosi sholdowane plemiona, dowodzi zarówno historja Indyj, jak Przylądka i Polinezji. W Indjach, rząd angielski kładzie tamę barbarzyńskiej instytucji małżeństw dziecięcych, która z Hindostanu sprawiała dotąd piekło wdów i kobiet; tamże stopniowo powstają wszystkie instytucje europejskiej Anglji, jakie są zgodne ze wschodniemi pojęciami; tam Anglja, zamiast dręczyć ludy, zachęca je do odbywania narodowych kongresów, mających dać wyraz opinji publicznej o publicznych potrzebach.

Uniwersytety indyjskie powstały, to prawda, przeciwko woli muzułmanów i hindusów — lecz dzisiaj garną się do nich i pierwsi i drudzy tłumami. Warren Hastings, awanturniczy jenerał kompanji wschodnio-indyjskiej, kazał ściąć jednego z najzaciętszych przywódzców buntu. Warren Hastings musiał za czyn ten wrócić do Anglji, stawać przed sądem izby lordów, zzuć się z nabytych bogactw i ujść w zacisza niesławy. Lecz na cóż zbijać twierdzenia, które stosują się tak wymownie, tak dotykalnie do podbojowej metody moskiewskiej, że.. posądzam autora artykułu o sprawienie figla cenzurze! Co zaś do Stanleya — wczoraj Gladstone, Salisbury, Granville i Smith wydali swe zdanie: obaj oskarżeni

— Oto jest podarunek białego człowieka, który chce zobaczyć, jak wy ją zjadać będziecie.

Jameson, Assad Farran, Tippu-Tipp, Fachani i służący Jamesona w towarzystwie wielu ciekawych udali się na plac, gdzie się miała odbyć uczta. Dziecko przywiązano do drzewa; nie krzyczało nawet; zdawało się na wszystko przygotowane, błagające tylko spojrzenia rzucało dokoła. Pięciu krajowców, ostrząc noże, jęło dokoła niego tańczyć; nagle jeden z nich przyskoczył do ofiary i zadał jej dwa ciosy w żołądek. Dziewczyna osunęła się na ziemię i skonała. Oprawcy natychmiast rozebrali ciało na sztuki itd. itd.

Wstrętne szczegóły zebrał Jameson w szkicach, które po skończonej uczcie, wodnemi uzupełnił farbami.

Tyle z zeznań Assad-Ferrana. Dodajmy tu, że ten fakt potwierdził sam Jameson, bo w liście datowanym 3 sierpnia 1888 r. ze Stanley-Poolu, gdzie przed sądem stawał, pisze na 14 dni przed śmiercią swoją, że widział ludożerców, których sam obstalował. W liście tym nazywa Assad Farrana „bestją pospolitą“ i żałuje, że z zarzutów, przez takiego ladaco czynionych, oczyszczać się musi. Przyznaje wszakże, że był świadkiem zamordowania i spożywania dziewczyny, że dał za nią sześć chustek perkalowych, ale nie przypuszczał nigdy, aby rzeczywiście zginąć miała.

Wobec podobnych faktów, Barttelot i Jameson mogą być uważani za szczęśliwych, że zmarli przed wytoczeniem im procesu. A zarzuty, czynione Stanleyowi pewnie już nareszcie umilkną.

Odkrycie Kocha.

Berlin 2 grudnia.

Do dzisiaj wstrzymałem się z podaniem żądanych przez was szczegółów leczenia gruźlicy limfą Kocha, chciałem bowiem wprzód nagromadzić dobre własne spostrzeżenia. Przekonałem się atoli, że ta sprawa długiego wymaga badania i własnej obserwacji, co mi będzie możliwem dopiero wtedy, gdy powrócę. Limfę, dzięki wysokim poleceniom, jakie ja otrzymałem i koledzy moi Gostyński i Wernicki, mamy obiecaną wprost ze źródła.

Na razie mogę się podzielić ogólnemi wrażeniami, które odniosłem, i ze zdaniami, jakie zasłyszałem.

Przystęp do wszystkich klinik jest łatwy; profesorowie są bardzo uprzejmi, uczynni, również i ich asystenci. Pokazują wszystko, tłumaczą, ale w przeważnej liczbie wstrzymują się od osobistej oceny, i tylko rejestrują przedmiotowo to, co spostrzegają, nie zatajając ujemnych wyników leczenia, gdzie się ujawniły. Jeden dr. Köhler się entuzjazmuje, i nie dziw, bo widzi, jak doraźnie działają wstrzykiwania Kochowskie u jego chorych z gruźlicą zewnętrzną, jakkolwiek dotychczas nie miał jeszcze uleczonego przypadku.

Nie da się zaprzeczyć, że u chorych na wilka poprawa, acz powolna, jest widoczną, tudzież i w innych postaciach gruźlicy zewnętrznej, ale też wśród wstrzykiwań pojawiają się i pogorszenia. Uleczony przez niego przypadek wilka u panny Thiede nie sprawdził się, albowiem się odnowił po dwóch tygodniach.

Co do wewnętrznej gruźlicy, sprawa stoi gorzej. I tu wprawdzie u wielu chorych występuje mniej więcej reakcja pożądana, ale zdarzają się przypadki niezaprzeczonej gruźlicy płucowej, stwierdzonej badaniem klinicznem i bakterjologicznem, w których nawet po 6 miligramach nie było ani śladu gorączki reakcyjnej, dalej zaś nie można było podawać większych dawek z powodu wielce szkodliwego działania limfy na siłę mięśniową serca.

W niejednym więc przypadku nie znachodzi się tego, co ma stanowić wartość znaczenia dyferencjonalno-djagnostycznego. Mimo to przyznać należy, że u niektórych chorych poprawa jest widoczną, a mam tu na myśli między innymi jednego chorego na klinice prof. Senatora, któremu z powodu spustoszeń przez gruźlicę krtaniową zrządzonych musiano, dla wprowadzenia do płuc powietrza, zrobić cięcie tchawicy, a który jednocześnie płuca ma zajęte tą samą sprawą chorobową. Widziałem go przed 6 dniami prawie umierającego. Dusił się pomimo rurki powietrznej, był zsiniały, w omdlałym stanie, z tętnem najfatalniejszem. Dzisiaj ma się lepiej, jest rzeźwiejszy, cerę ma zdrowszą, tętno dosyć dobre i okazuje wiele otuchy. Powiada, że czuje się dobrze, tylko że kaszel go trapi. Rzeczywiście wykrztusza kaszlem mnóstwo plwocin, co niewątpliwie należy przypisać robionym wstrzykiwaniom, a plwociny wykazują lepszy wygląd co do swojej złości, są płynniejsze i wyjaśniały.

Inny chory, weterynarz z zawodu, sam się inteligentnie obserwujący, jest również zadowolniony ze swego stanu, zwłaszcza gdy otrzymał 6 miligramów, po których nastąpiła bardzo silna reakcja z dreszczami i gorączką wyżej 40 stopni. Badając obu tych chorych, znalazłem znaczne zmniejszenie się rzężeń w płucach, a w plwocinach, obok dobrze wykształconych laseczników, dużo zmarniałych.

Bądź cobądź, u niektórych osób działa ten środek potężnie, skoro zdoła wywołać na kilka godzin silną gorączkę, która może spowodować dla chorego sytuację niebezpieczną. To też w czasie trwania gorączki pilnie obserwują tutaj stan serca u zaszczepionego, a za najmniejszem osłabieniem serca podają środki, silnie pobudzające jego siłę mięśniową.

Prof. Senator słusznie powiada, iż do poprawy stanu zdrowia suchotników przyczynia się wiele i suggestja, prowadząca do wewnętrznego zadowolnienia a spowodowana pociechą, że są według Kocha leczeni, tudzież wiara, że limfa ich uleczy.

Na każdym oddziale przebywają suchotnicy we wspólnych salach, wiedzą o swojej chorobie, przy demonstracjach mówi się o niej otwarcie, szczegółowo, i okazują wielką otuchę. U których zaś suchoty są zanadto posunięte, aby wogóle im można zapuszczać limfę Kochowską, tym wstrzykiwaną bywa, *salatii causa*, woda czysta, lub też słonawa. I ci są zadowolnieni, chwaląc sobie swój stan, chociaż zapadają coraz bardziej na siłach i widocznie mają się ku schyłkowi.

Jaką wiarą i nadzieją są przejęci lekarze klinik i oddziałów, którzy z zaniechaniem wszystkich innych środków leczniczych posługują się jedynie limfą Kochowską?

Odnieśliśmy to wrażenie, że niektórzy lekarze wykonują nowy sposób leczenia z pewnym sceptycyzmem; inni natomiast są przekonani, iż limfa Kocha jest specyfikiem, ale nie łatwo doprowadzi do takiego uleczenia, któreby na zawsze wykluczało możliwość nawrotu.

Panuje tu zwyczaj chwalebny, że chorzy plują do słojów szklannych, do których wlano wodę celem zapobieżenia wysechaniu plwocin w nich zawartych. Prof. Leyden, odkąd zaszczepia limfę Kocha, zabronił dolewać wody, aby mógł badać wygląd plwocin nierozwodnionych. Otóż obchodząc wczoraj swój oddział, zauważył przy kilku chorych wodę w słojach, za co skarcił dozorców a do nas ironicznie powiedział: „Doch jetzt brauchen wir keine Prophylaxis“ (zabiegi ochronne).

Podobne uwagi mimochodem rzucane, tudzież niektóre faktyczne niepowodzenia z limfą sprawiają, iż ci z lekarzy zagranicznych, którzy tu przybyli z uprzedzeniem o cudownem działaniu limfy, co najmniej w początkowym okresie gruźlicy, z każdym dniem są bardziej rozczarowani.

Pesymizm, ogarniający niektórych lekarzy jest do zrozumienia, gdy się słyszy, jak np. prof. Fräntzel otwarcie wypowiedział d. 25 listopada, że jeszcze nie miał na pewne uleczonego przypadku gruźlicy wewnętrznej, że się na jednym pacjencie zawiódł, wydalając go ze szpitala w stanie bardzo dobrym i bez wykształconych laseczników, znajdowały się tylko nieliczne laseczniki zmarniałe i pokurczone, a po dwóch tygodniach tenże sam pacjent zgłosił się do niego nanowo chory i z mnóstwem pełnych bakcylów w plwocinach; — gdy dalej na prelekcji d. 24 listopada prof. Bergmann widząc salę natłoczoną lekarzami zagranicznymi, przywitał ich słowami: „Żałuję bardzo, panowie, żeście się tak licznie zgromadzili, ale nie mogę pokazać wam żadnego przypadku uleczonego“; — gdy dalej i to się zdarzyło, że jeden chory, szewc, mający lat 42, z gruźlicą początkową, bo tylko z zajęciem szczytów płuc, mierną gorączką i krwiopluciem w chwili przybycia do szpitala, po 30 injekcjach został z kliniki Fräntzla po 7-tygodniowej kuracji wypuszczony jako uleczony, a potem odszukany przez dr. Mayerhoffera z Römerbadu i badany przezeń we dwa dni po opuszczeniu szpitala, przedstawił się z takim samym naciskiem w płucach i wielką ilością bakcylów w plwocinach.

Naturalnie, że odkrycie to dr. M. rozgłaszał gdzie mógł, a wtedy przypomniano sobie ze zdziwieniem, że gdy chory wychodził ze szpitala, Fräntzel nie chciał pozwolić na jego zbadanie, o co go proszono. Zdziwienie się wzmogło, gdy sam Fräntzel na posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego w Charité dnia 27 z. m. mówił o uleczeniu tego samego przypadku, jakoby w zupełności osiągniętem. Gdy na to, audytorjum oświadczenie jego przyjęło śmiechem, zirytowany tłumaczył, że wobec zniknięcia bakcylów i wszelkich zmian chorobowych w płucach — pozostało w nich tylko nieco rzężeń — musi go ogłosić jako uleczonego, nie wchodząc w to, czy recydywa nastąpi; a gdy się pojawi, to ponownie leczyć go będzie limfą kochowską; że trzymając się dogmatu Kocha co do tego, że limfa nie niszczy samych bakcylów, on nie przyjmuje odpowiedzialności za to, jeżeli w płucach uleczonego nieco pozostanie jeszcze z tych ustrojów drobnowidzowych, które z czasem mogą się odrodzić, rozmnożyć i zakazić organizm na nowo.

Podobne wywikływania się, a tu i ówdzie mniejsze lub większe niepowodzenia z limfą prowadzą u wielu co przedwczesnej oceny niesprawiedliwej. Inaczej nawet być nie może, gdyż dużo lekarzy zatrzymuje się w Berlinie tylko przez kilka dni, a zatem pozbawiają się możności krytycznej, ze spokojem prowadzonej obserwacji; łatwiej zatem przyswajają sobie ujemne, dorywczo pochwycone spostrzeżenia i niemi się przejmują, zatracając przewodnią myśl Kocha, w jego wywodzie o działaniu limfy wyłożoną. Koch chyba tem zgrzeszył, co mi powiedział prof. Virchow, mówiąc o skutkach jego odkrycia: „Ja, er hat sich in eine falsche Stellung gebracht durch seine voreilige partielle Auseinandersetzung“ — i chyba jeszcze tem, że z wyniosłością Prusakom właściwą *urbi et orbi* ogłosił: „Teraz świat wie, jakie są stosunki co do uleczalności gruźlicy.“

Zdaje się, że na razie byłoby zawcześnie poddawać krytyce pojmowanie Kocha tych stosunków. Jakżeż wypadłaby taka krytyka? To co dotychczas osiągnięto, daje się streścić w tem, że w kilku przypadkach gruźlicy zewnętrznej, poprawiono nieco stan zdrowia leczonych, poprawieni mniej więcej znacznie mają nadzieję uzyskać trwałe wyleczenie; że dalej, w wielu przypadkach gruźlicy wewnętrznej poprawiono u niektórych chorych stan zdrowia, wprawdzie nie w większej mierze, jakby się to dało osiągnąć w tym samym czasie za pomocą zwykłego leczenia hygienicznego i farmaceutycznego, ale — cóż dalej? i mają nadzieję, jeno ją skromniej wypowiadają, że się z czasem doprowadzi pewną kategorję chorych do zupełnego uleczenia.

Mówiąc o zwykłych sposobach leczenia chorób piersiowych, z zadowolnieniem musi się przypomnąć kreozot i jemu pokrewne przetwory, które w wielu przypadkach pozwalają osiągnąć zdumiewająco dobre skutki, a w chronicznych suchotach, zwłaszcza u osób starszych cokolwiek dłużej trwający stan uleczenia — to jest, poczucie dobrego mienia się i zdolność do pracy, aniżeli widzieliśmy to w dwóch przypadkach fräntzlowskich.

Mimo to wszystko dzisiaj nie wolno jeszcze patrzeć na te stosunki okiem niedowierzającem; wszak mamy przed sobą taką potęgę, jak Koch, którego w słusznem ocenieniu jego olbrzymich zasług na polu bakterjologji, równi jemu, acz na innem polu znakomici uczeni, zowią jeniuszem i przed nim się korzą. Widzą oni, że ten jenjusz, który w swoich laboratorjach umie i może zaprzątnąć kilkunastu asystentów, z których nie jeden, jak nasz ziomek dr. Rekowski i jeden Japończyk dr. Onkada, sami są mistrzami na polu mykologji patologicznej; jak ten jenjusz nadaje medycynie zupełnie inne podstawy do zapoznania się właściwszego z patogenią chorób, i przewidują, że w niedługim czasie uda mu się dokonać zupełnego przewrotu również i w dziedzinie terapji szczegółowej. Potrzeba było olbrzymiej wiedzy i pracy, aby wykazać, że ptomainy, t. j. utwór wydzielniczy, który pochodzi z przemiany ustrojowej mikroorganizmów chorobotwórczych, jest ową toksyną, która tak zabójczo działa na ustrój ludzki, wywołując przeróżne choroby zakaźne wedle swojego pochodzenia bakteryjnego, a nawet, jak Koch sprawdził, i niektóre choroby nerwowe, jak tężec (*tetanus*), który jak dotychczas, zawsze jest śmiertelnym, i prawdopodobnie tak zwane „wyschnięcie szpiku.“

Koch niewątpliwie jest na trafnej drodze w swoich usiłowaniach uwolnienia ludzkości od tak niszczącej choroby, jak gruźlica; jeno — jak znawcy przedmiotu utrzymują — sposób preparowania limfy wymaga jeszcze pewnej korektury. Każdy bliżej zapoznający się z jego sposobem leczenia musi conajmniej przyznać dzisiaj, że w limfie jego ukrywa się agens, siłą swoją może równy ptomainom, przeciw któremu został w pole wyprowadzony. To jest rzeczą pewną, że limfa kochowska nie bardzo oddala się swoim jadem od działania ptomain. Mamy wiele trucizn, które w dawce, w jakie limfę kochowską podajemy — a częstokroć i mniejszej — mogą człowieka pozbawić życia; ale nie mamy żadnej, którąby podobnie jak limfa mogła wywołać stan chorobowy, jaki uważamy w gorączkach gnilnych, zwanych septycznemi. Jeden decygram — wszakże to na wagę bardzo mała ilość — limfy, zaszczepionej dla doświadczenia tu w Berlinie doktorowi Bujwidowi, znanemu znakomitemu bakterjologowi warszawskiemu, człowiekowi silnemu i zdrowemu, o mało nie sprowadziła jego śmierci. Gdyby go pozostawiono naturalnemu działaniu limfy kochowskiej wtedy, gdy bezwładny majaczył w gorączce 40 st. C. i puls miał tak nikły, że lekarze, przeznaczeni przez Kocha do czuwania nad nim i czynienia obserwacyj, byli przerażeni, gdyby nie pospieszono z właściwą pomocą, z pewnością byłby padł ofiarą eksperymentu na zdrowym czynionego.

Czegoż to dowodzi? Tego samego, co kilka rzeczywistych ofiar śmierci w szpitalu Charité, jakie zaszły przy użyciu daleko mniejszych dawek limfy w następstwie wcale nie ryzykownie zamierzonych zabiegów leczniczych. Ale byli to chorzy, wyniszczeni chorobą, u których bądź to z braku, jak dotychczas, należytego poznania indywidualności organicznej dotkniętego chorobą piersiową poznania utrudnionego zastosowaniem nowego środka, lub też z powodu niemożności, w danym przypadku, należytego wymierzenia wysokości dawki, mogła wystarczyć i jedna dziesiąta decygrama, aby ich życia pozbawić.

Z tego wysnuć się daje, że co do limfy Kochowskiej, znajdujemy się dopiero w okresie macania, że się tak trywialnie wyrażę — a mianowicie co do następujących wskazań: kiedy limfę zaszczepiać, w których postaciach chorobowych gruźlicy, w jakiej ilości, w jakiej progresji, jak często, a wreszcie kiedy powiedzieć sobie: stój!? Taki ciemny okres zdaje się jeszcze długo potrwa, ale potem użycie limfy — miejmy nadzieję — ograniczone do ścisłych, doświadczeniem wyrobionych wskazań, może się okazać zbawiennem.

Nie potrzebuję zapewne wyrażać przekonania, że, jak na teraz, limfa Kochowska nie powinna znaleźć zastósowania w tak zwanej praktyce prywatnej. Jej powszechne użycie powinno być odłożone do czasu, gdy nastąpi zbadanie jej przez ścisłe, naukowo prowadzone doświadczenia w szpitalach, ze składanemi dowodami uwagi przez pilne notowanie historji chorób, i co bardzo ważną jest rzeczą, pod baczną kontrolą kilku lekarzy, dobrze obznajomionych ze sposobem leczenia.

Życzyćby należało, aby i publiczność pouczoną została, iż na razie chorzy piersiowi powinni zrezygnować z chęci leczenia się limfą Kochowską. Limfę bardzo trudno jest dostać, czemu się dziwić nie należy, bacząc na trudność jej wyrobu, który powinien być produkowany wyłącznie pod kontrolą państwowego zakładu bakterjologicznego. Zdarza się może już teraz, a w przyszłości niewątpliwie doczekamy się tego, że niepowołane osoby zajmą się dla wyzysku szalbierczem wyrabianiem limfy, o co nie będzie trudno, bo chemja już dzisiaj wyrabia ptomainy, lecz jest różnica gwałtowna między ptomainami zwykłemi, jakie uzyskuje się w znanej chemicznej drodze a ptomainami Kochowskiemi, które w całem znaczeniu tego słowa są *albumino-toxinami*, których sporządzania w leczniczych celach znane jest, jak dotychczas, samemu tylko Kochowi. Pierwsze nie mają żadnej własności leczniczej, a mogą tylko zatruć organizm.

Przestrzedz tedy należy pp. lekarzy, aby nieoględnie nie pobierali limfy ze źródeł mętnych i niepewnych.

Dr. Opolski.

nie żyją, bronić się nie mogą; Stanley jest poddanym amerykańskim; Assad Farran — notorycznym fałszerzem i krzywoprzysiężcą. Lecz honor Anglji wymaga wkroczenia w sprawę powagi sądowej — nie rządowej, bo rząd nic nie miał wspólnego z wyprawą. Mógłbym pójść dalej i przepisać tu zdania słynnych lekarzy i podróżników dowodzących faktami, iż pewne usposobienia podlegają w Afryce centralnej zadziwiającemu przeobrażeniu, zdziczeniu i szaleństwu — ale zadawalniam się daniem rady pismom warszawskim: niechajże okraszą swą anglofobję... jeżeli nie znajomością dotykanych przedmiotów, to choć ziarnkiem przyzwoitej trzeźwości.

Ponieważ „Serpent“ rozbił się o skały, osiadł na mieliznach — warszawscy pisarzy uwiadamiają swą publiczność, że „marynarka angielska stoi bardzo daleko po za dzisiejszemi wymaganiami.“ Czy zdanie to napisano z gruntowną znajomością szczegółów potęgi brytańskiej w portach i portowych warsztatach? Trudno tu rozpisywać się statystycznie, zapewnić mogę Warszawę, że wojenna marynarka angielska przechodzi swą liczbą i doskonałością połączone duże marynarki którychbądź mocarstw. To bowiem jest naczelną regułą admiralicji tutejszej, mającej nadto zapas ośmiu miljonów funtów, zasiłku parlamentarnego, na nadzwyczajne potrzeby. Rząd hiszpański przyjął odpowiedzialność za katastrofę „Serpenta“ — rozkazem bezzwłocznego wystawienia czterech latarni morskich w okolicy nieszczęśliwego wypadku. Deklamacje o staroświeckości marynarki angielskiej tyle mają sensu — ile potrzeba do napisania senzacyjnego artykułu „W rdzeń pychy“ — bum!

Z tego wszystkiego wynika, że, jeżeli moje korespondencje wręcz innej są barwy, aniżeli najogromniejsza część informacyj — pozwalam sobie inaczej też pojmować obowiązki publicystyczne i mieć prawdziwy szacunek dla czytającej i myślącej publiczności. — Tyle *pro domo sua.*

Latarnik.

XVI. Ogólne Zgromadzenie
Związku stow. zarobkowych i gospod.

Obrady zgromadzenia zagaił w obec bardzo szczupłej liczby delegatów o godz. 10 prezes Wydziału Związku p. Stanisław Szczepanowski a w przemówieniu swojem zaznaczył u wstępu pomyślny rozwój galicyjskich stowarzyszeń, które zdobywając coraz większe zaufanie w całym kraju, w ostatnich dwóch latach powiększyły kapitał wkładek oszczędności o 2.6 mil. zł. i w skutek tego poparcia rozwijają coraz pomyślniej i szerzej swoję działalność. W dalszym ciągu swojego przemówienia podniósł p. Szczepanowski ekonomiczną politykę sejmu i zaznaczył, że wszelkie usiłowanie idące z góry ku podniesieniu w naszym kraju rodzinnego przemysłu spełzną na niczem, jeżeli nie znajdą u dołu gruntu ku temu dobrze przysposobionego i podkreślił, że stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze, od lat kilkunastu pracując skutecznie w tym kierunku, nie powinny ustawać w tej pracy a dobrze zasłużą się tą pracą krajowi.

Po wylegitymowaniu się delegatów, wybrało zgromadzenie przewodniczącym p. St. Szczepanowskiego, jego zastępcą p. Eugeniusza Rozwadowskiego.

Z porządku dziennego odczytał członek Wydziału Związku p. Władysław Terenkoczy sprawozdanie Wydziału z jego czynności w czasie od 1 grudnia 1889 do 1 grudnia br., a zgromadzenie odesłało to sprawozdanie do komisji administracyjnej składającej się z delegatów: Göttingera, dra Jabłońskiego, Kerekjartę, Wąsowskiego i dra Wursta.

Odczytane sprawozdanie podaje, że w roku 1888 posiadała Galicja ogółem 249 stowarzyszeń, a to mianowicie:

189 stowarzyszeń zaliczkowych,
12 „ spożywczych,
5 „ ochrony własn. ziemskiej,
43 „ wytwórczych i gospodarczych.

Do liczby tych stowarzyszeń przybyło w roku 1889:

17 stowarzyszeń zaliczkowych,
2 „ spożywcze,
9 „ gospodarczych,

ubyło zaś w tym roku:

8 stowarzyszeń zaliczkowych,
5 „ gospodarczych,

przeto z końcem tego roku istniało 264 stowarzyszeń jako to:

198 zaliczkowych i kredytowych,
14 spożywczych,
5 rolniczych,
47 gospodarczych, a gdy od początku ruchu stowarzyszeń w naszym kraju założono ich 398; przeto w ciągu lat kilkunastu ubyło bądź z powodu upadłości, likwidacji sądowych lub dobrowolnych, bądź w skutek tego, iż założone stowarzyszenia wcale w życie nie weszły — 134 stowarzyszeń, a w liczbie tej mieści się:

87 stowarzyszeń zaliczkowych,
11 „ spożywczych,
3 „ rolniczych,
34 „ gospodarczych,

co w porownaniu do ogółu stowarzyszeń założonych stanowi 30 prct.

W cyfrze stowarzyszeń obecnie w kraju istniejących znachodzi się:

158 opartych na poręce ograniczonej,
104 „ „ „ nieograniczonej,

prócz których 2 stowarzyszenia nie są wcale zarejestrowane.

Z ogółu 264 stowarzyszeń należało do Związku tylko 111.

Następne daty, podając cyfrowo stan obecny galicyjskich stowarzyszeń, nie obejmują wszystkich w kraju naszym istniejących, lecz jedynie te, które do Związku należą, lub też do Związku nie należące, lecz o tyle jego wezwaniom uległe, iż nadesłały mu swoje bilansy, było to

182 stow. zaliczkowych
8 „ spożywczych
5 spółek rolniczych
5 tow. ochrony własności ziemsk.
15 stow. surowcowych
13 „ produkcyjnych.

Stowarzyszenia te liczyły z końcem tego roku członków 138 372 i posiadały własnego kapitału:

w udziałach	4,874.480 zł.
w fund. reserwowych	981.961 „
czyli ogółem	5 856 441 „

Wzrosła przeto w roku 1889 liczba członków o 11 722, zwiększył się kapitał wpłaconych udziałów o 162 996 zł., powiększyły się wreszcie fundusze rezerwowe o kwotę 126 637 zł. — wzrosła przeto ogółem w roku 1889 wysokość własnych kapitałów z 5 566 799 na 5,856 441, czyli o kwotę 289 643 zł.

Obok własnych kapitałów zarządzały stowarzyszenia zaliczkowe w roku 1889 kapitałem 12,347 603 zł., złożonym jako wkładki oszczędności, a prócz tego zaciągnęły one w tym roku kwotę 2,751 850 zł. pożyczek w banku austro-węgierskim, galicyjskiej Kasie oszczędności, banku krajowym i krakowskiem towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń — tak, iż w roku 1889 stosunek obcego do własnego kapitału przedstawiał się jak 2·77 : 1 wzrósł przeto nieznacznie, albowiem w roku 1888 przedstawiał się jako 2·5 : 1.

Kapitału własnego i obcego używały stowarzyszenia na udzielanie pożyczek i udzieliły ich w r. 1889 w wysokości ogólnej 45,443.953 zł., przeto wyżej o 13 805 642 zł. jak w roku poprzednim.

Z tych pożyczek pozostało z końcem roku 1889 nie spłaconych 19,550.515 czyli więcej o 2,468 320 zł. niż z końcem r. 1888.

Nastąpiło sprawozdanie Wydziału Związku o założeniu Banku związkowego.

Sprawozdawca prezes Wydziału p. Szczepanowski zawiadomił zgromadzenie, że przez nadzwyczajne zgromadzenie delegatów uchwalone statuta banku nie uzyskały jeszcze zatwierdzenia rządu, bo ministerstwo dwukrotnie już zażądało pewnych informacji od Wydziału Związku przed stanowczem załatwieniem tej sprawy, zażądało mianowicie wyjaśnień co do wysokości kapitału przez stowarzyszenia związkowe subskrybowanego. Sprawozdawca uwiadomił następnie zgromadzenie, iż dotąd 76 stowarzyszeń subskrybowało 129.000 zł. kapitału oraz wpłaciło już tytułem zadatku 14 740 zł. i wyraził nadzieję, że statuta banku związkowego zostaną niebawem zatwierdzone a dzięki solidarności stowarzyszeń wejdzie w życie ta instytucja finansowa, tak wielce potrzebna do dalszego skutecznego rozwoju stowarzyszeń, jako przedsiębiorstwo zupełnie niezależne — czem nie jest bank krajowy.

Na wniosek delegata p. Jul. Starkla uchwaliło zgromadzenie uprosić pp. Szczepanowskiego i Rutowskiego, jako posłów do Rady państwa, aby użyli w Wiedniu wszelkich środków celem uzyskania u ministerstwa rychłego zatwierdzenia statutów Banku związkowego.

Sprawozdanie o przeprowadzonych w roku 1889 lustracjach odesłano bez czytania do komisji lustracyjnej, w której skład weszli delegaci: dr. Adamski, dr. Dalęba, Klein, hr. Czarnecki i Żardecki.

Sprawozdanie o zmianie ustawy dla stowarzyszeń z r. 1873, przedstawione przez delegata p. Wojciecha Bichońskiego wraz z dotyczącemi wnioskami Wydziału Związku i ze zgłoszonemi poprawkami pp. Adamskiego i Wyszyńskiego odesłano na wniosek dr. Lechowskiego do komisji prawniczej, do której powołano pp. dr. Syces, hr. Czarneckiego, Bandrowskiego, Kowalewskiego i dr. Uranowicza i do tej samej komisji odesłano również wniosek del. Bichońskiego, aby książeczki wkładkowe towarzystw zaliczkowych uznał rząd ustawodawczo jako papier wartościowy, który urzęda depozytowe winny przyjmować jako wadya lub kaucje.

Po odczycie dr. Głębińskiego „o znaczeniu waluty“, przyjętym przez zgromadzenie hucznemi oklaskami, przedstawił del. Wyszyński sprawozdanie komisji kontrolującej o zamknięciu rachunków Związku za rok 1889. Zgromadzenie, po usprawiedliwieniu wykazanych przekroczeń w wydatkach, udzieliło absolutorjum wydziałowi Związku i odesłało do komisji administracyjnej budżet Związku na r. 1891.

Nastąpiły z kolei samoistne wnioski stowarzyszeń i delegatów, a w ich liczbie był wniosek towarzystwa zaliczkowego w Pilźnie, aby część zysków używano na cele dobra publicznego.

Po jednomyślnem uchwaleniu tego wniosku przyszły pod dyskusję wnioski powiatowego towarzystwa zaliczkowego w Skałacie i towarzystwa zaliczkowego w Radziechowie.

Nad pierwszym z nich o zakładaniu stowarzyszeń zaliczkowych w każdem mieście powiatowem przeszło zgromadzenie do porządku dziennego, zaś w skutek drugiego wniosku uchwalono udać się do dyrekcji Banku krajowego ze zapytaniem, w jaki sposób zamyśla ochronić stowarzyszenia będące zastępstwami Banku krajowego od opłat podatkowych, do których z powodu tego zastępstwa pociągane bywają przez władze podatkowe.

Przy sposobności obrad nad temi wnioskami wywiązała się tyraljerka między sprawozdawcą Wydziału Związku, p. dr. Lechowskim, a wielu mówcami w sprawie stosunku stowarzyszeń do Banku krajowego.

Po kategorycznem zaprzeczeniu dyr. Alfreda Zgórskiego, jakoby organa reprezentujące Bank krajowy kiedykolwiek i w jakibądź sposób podkopywały powagę Związku, sprawozdawca cofnął swoje zarzuty, a obie strony ścierające się przyznały, że obecny stosunek Banku do stowarzyszeń wychodzi na korzyść obu stron, a na większą jeszcze korzyść kraju.

Po odesłaniu do komisji administracyjnej wniosku del. Merunowicza, aby Związek główny kładł nacisk na zakładanie stowarzyszeń produkcyjnych odroczył przewodniczący obrady zgromadzenia do jutra, godziny 9 rano.

Kronika.

Lwów 6 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Szaflary, w powiecie nowotarskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Konkursa. Krajowa dyrekcja skarbu rozpisała konkurs na posadę woźnego przy głównym urzędzie cłowym w Tarnowie. Podania należy wnieść najdalej do dnia 15 stycznia b. r.

Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie rozpisała z terminem do dnia 20 grudnia br. konkurs na posady ekspedjentów w urzędzie pocztowym w Łanczynie w pow. nadwórniańskim i w Krechowie w powiecie żółkiewskim.

Krajowa dyrekcja skarbu rozpisała konkurs na dwie posady komisarzy skartowych i na dwie posady koncepistów skarbowych. Podania należy wnieść w przeciągu 4 tygodni.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Emiljana Wilkickiego, podoficera rachunkowego I klasy przy 90 pułku piechoty, kancelistą do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Myślenicach.

Przeniesienia. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł Józefa Kowalskiego, kancelistę prowadzącego księgi gruntowe przy sądzie powiatowym w Myślenicach, w tym samym charakterze służbowym do sądu powiatowego w Podgórzu.

Z kolei Karola Ludwika. Wskutek nagłej zmiany temperatury i rozmoknięcia świeżo nasypanego wału kolejowego wykoleiły się dnia 5 b. m. na nowo położonej części toru od wschodniej strony stacji w Sędziszowie 3 wagony z pociągu towarowego nr. 1003 idącego z Krakowa i nr 30 idącego do Krakowa.

Z tego powodu tak pociąg pospieszny nr. 2 jakoteż pociągi osobowe Nr. 5 i 6 zatrzymać się musiały na przestrzeni aż do usunięcia przeszkody i spóźniły się o 4 do 5 godzin.

Dyrekcja teatru prosi nas o zamieszczenie następującego doniesienia:

„Jedno z pism porannych zamieściło przed kilku dniami, jakoby ceny wszystkich miejsc w teatrze na przedstawienia operowe zostały znacznie podwyższone. Wiadomość ta jest fałszywa, gdyż tylko ceny lóż parterowych i I piętra zostały podwyższone z 7 na 8 zł., ceny lóż II piętra z 4 zł. 50 ct. na 5 zł. i ceny foteli na I balkonie z 2 zł. na 2 zł. 50 ct. Ceny zaś na wszelkie inne miejsca pozostały niezmienione.“

† Henryk Skarbek Kruszewski, weteran wojsk polskich z roku 1831, ozdobiony krzyżem „Virtuti militari“, umarł wczoraj we Lwowie w 78 roku życia. Piękna to była postać zmarłego, postać na którą każdy z czcią spoglądał. Staruszek ten srebrnowłosy był wzorem zacnego obywatela Polaka. Ojczyznę kochał gorąco, całą swą duszą, a dla współbraci swoich miał zawsze serce i rękę otwartą. Jeżeli kiedy ogłoszono składkę jaką na cele patrjotyczne, ś. p. Kruszewski był zawsze pierwszym, który swój datek składał w ofierze. Opowiemy n. p. tylko dwa wypadki rzucające jasne światło na charakter zmarłego. W przeszłym roku, gdy rozpisano składki na ludność dotkniętą klęską nieurodzaju, ś. p. Kruszewski pierwszy przybył do naszej redakcji i złożył na ten cel kwotę 200 zł. Był to początek składek. W tym roku, kilka miesięcy temu, Polacy zamieszkali na Bukowinie ogłosili w *Przeglądzie* prośbę, aby ludność Galicji raczyła przyjść im w pomoc, bo nie mają za co wykończyć swego własnego kościółka w Kuczurmiku. Skoro tylko wyczytał ś. p. Kruszewski tę prośbę, tego samego dnia jeszcze przybył do naszej redakcji i ofiarował 30 zł., przyczem dobrodusznie rzekł: „Ja chciałem być pierwszym, który swój datek składa, bo mnie się zdaje że mam szczęśliwą rękę i gdy zrobię początek, wówczas obficie składki popłyną“. I rzeczywiście tak było. Ilekroć ogłosiliśmy jaką składkę, zawsze Henryk Kruszewski pierwszy nadsyłał swój datek, nieraz prosił, aby nazwiska jego nie wymieniano, a zawsze w ślad za nim obfite dary się posypały, to też trudno byłoby nam wyliczyć wszystkie dobrodziejstwa, jakie ten czcigodny obywatel-patrjota wyświadczał. Gdy mówił o dawnych czasach, a lubiał o nich mówić, wówczas rozogniała się twarz staruszka, a oczy nabierały jakiegoś dziwnego, pięknego blasku. Śmierć tego zacnego męża wywoła szczery żal w sercu wszystkich, którzy go znali — i z pewnością długie lata jeszcze żyć on będzie w ich sercu i pamięci. Oby ta piękna postać służyła za przykład nam wszystkim i oby w niebie znalazł sowitą nagrodę za wszystkie swe dobre uczynki.

Zmarli. Wiktor Prus III Wiśniewski, b. kapitan wojsk polskich z r. 1863, zmarł we Lwowie d. 5 b. m. — W Zamarstynowie koło Lwowa zmarła Józefa Sawicka, wdowa i emerytka po b. woźnym magistratu lwowskiego, w 108 r. życia. Zmarła pobierała przez 60 lat przeszło emeryturę. — Albina Hauff z domu Nigrin, żona urzędnika techn. Namiestnictwa, zmarła we Lwowie w 31 r. życia. — Jan Owsianiecki, zmarł we Lwowie w 21 r. życia.

Temperatura. Termometr 0° R. Barometr 758°. Pochmurno. Od czasu do czasu pada śnieg.

Ofiary. Dla ubogiego staruszka Macieja Błońskiego otrzymaliśmy z Dyrekcji towarzystwa powro-

żniczego w Radymnie, w którem dawniej staruszek ten pracował, kwotę 10 zł. — a razem z wykazanemi poprzednio 86 zł. 70 ct.

Stowarzyszenie „Skała" urządza wieczorek muzykalno-deklamacyjny w niedzielę dnia 7 grudnia 1890 r. w sali Stowarzyszenia przy ulicy Mickiewicza l. 28 ku uczczeniu pamięci wieszcza Adama Mickiewicza oraz 60-letniej rocznicy powstania listopadowego 1830/31 r. pod art. kierownictwem p. E. Urbanka z łaskawym współudziałem poety Karola Brzozowskiego. Początek z uderzeniem godziny 6 wieczór.

„Na pokładzie". Oto tytuł najnowszego obrazu utalentowanego artysty p. Tadeusza Popiela. Rzecz osnuta na tle emigracji naszego ludu do Ameryki. Cała kompozycja streszczona jest w trzech figurach znakomicie scharakteryzowanych. Ów biedny chłop polski do którego kolan tuli się przerażona łoskotem burzy morskiej żona jego, owe spienione groźnie fale morskie, które już przedostają się na pokład statku, jeden z załogi okrętowej pracujący przy linach, to scena żywcem z natury odtworzona. Piękną tę kompozycję, która zaledwie kilka dni pozostanie na lwowskiej wystawie sztuk pięknych nabył do swych zbiorów poseł hr. Lasocki.

Narodna Rada, stowarzyszenie polityczne ruskie, mające prezesem dra Aleksandra Ogonowskiego, a sekretarzem dra Konstantego Lewickiego, przystąpiło do programu wygłoszonego w Sejmie przez posła Romańczuka. Temi dniami Wydział tego stowarzyszenia wystosował do prezesa klubu ruskiego pismo, zawiadamiające go o tem przystąpieniu.

Zapomogi. Komitet fundacji jubileuszowej urzędników sądowych na posiedzeniu odbytem onegdaj pod przewodnictwem prezydenta sądu krajowego J. Piątkowskiego udzielił z odsetek od kapitału fundacyjnego 230 zł. 87 ct następujące zapomogi wdowom po urzędnikach sądowych: Antoninie Grodzickiej 50 zł., Bercie Szumlakowskiej 40 zł., Franciszce Witkowickiej 20 zł., Ludwice Piotrowskiej 30 zł., Kamili Golichowskiej 30 zł., Joannie Winogrodzkiej 30 zł. 87 ct., Emilji Kratochwilowej 30 zł.

Galicja w państwowym preliminarzu budżetowym na r. 1891. Z Wiednia donoszą nam, iż wedle preliminarza budżetowego na r. 1891 wyznaczono Galicji w budżecie zwyczajnym o 34.000 zł. więcej niż w r. 1890 na budowę dróg, uzasadniając to podwyższenie potrzebą utrzymania w lepszym stanie dróg państwowych, a w budżecie nadzwyczajnym 69.000 zł. na budowę nowych mostów i dróg. Dalej wyznaczono na budowle wodne o 5.000 zł. więcej w budżecie zwyczajnym, o 10.000 zł. zaś w budżecie nadzwyczajnym. Na budowę patalogiczno-anatomicznego zakładu w Krakowie wstawiono tytułem pierwszej raty 7.000 zł; na poczet sumy 200.000 zł., potrzebnej na budowę gmachu sądowego w Nowym Sączu, wstawiono tytułem pierwszej raty 20.000 zł. Na cele sądownictwa 28.000 zł. Pomnożenie posad jest następujące: utworzonych będzie 21 nowych posad adjunktów sądowych, 4 kancelistów powiatowych, 1 posada prowadzącego księgi gruntowe przy sądzie obwodowym w Samborze, 12 nowych urzędów poborczych podatkowych i 9 posad weterynarzy powiatowych. W budżecie Ministerstwa oświaty są wstawione kwoty na przeobrażenie gimnazjum w Bochni i urządzenie dalszych ruskich paralelek w gimnazjum przemyskiem.

Zbrodnia w pociągu. Stanisława Baczyńskiego owego ogrodnika z Odolinka, który ukrywał morderców Schmitta i Kuźnickiego, odstawiono już do Warszawy. We środę wieczorem przywieziono znów jedną osobę odgrywającą w tej sprawie dość ważną rolę. Jest to Szymczakówna, która uchodziła za żonę Baczyńskiego, a jak się później dopiero okazało, nie była połączona z nim węzłem małżeńskim. Szymczakówna 30-letnia blondynka, dość przystojna, z charakterystycznie zadartym nosem. była czynną wspólniczką swego kochanka. Ujęto ją we wsi Gardziołku w powiecie kaliskim, skąd chciała przedostać się za granicę i tam się z Baczyńskim połączyć. Przy niej znaleziono 2500 rs., a mianowicie 2200 rs. w banknotach ukrytych w pościeli łóżka, i rs. 300 w drobnej monecie umieszczonej w worku schowanym pod podłogą.

W zeszłym tygodniu Jan Wyrostkiewicz przebywał w Łodzi u siostry swej, żony grabarza. Morderca nie jest nowicjuszem na polu zbrodni, czego dowodem burzliwa jego przeszłość. Z Pułtuska, gdzie Pawluk i Wyrostkiewicz służyli jako artylerzyści donoszą, iż obaj już wówczas, t j. w r. 1882 mieli opinję wytrawnych złodziei. Wyrostkiewicz służył także jako lokaj u p. W. pod Dąbiem, a wydalony za nadużycia, urządził potem napad na dwór i usiłował podpalić dworskie budynki.

Gdzie obecnie znajdują się mordercy, nie wiadomo. Aresztowany zeszłego piątku brat Wyrostkiewicza, zeznał, iż zabójcy ukrywają się w okolicach Łodzi na jednym z cmentarzów i był w piątek wieczorem wyprawiony do Łodzi w celu wskazania miejsca pobytu zbrodniarzów. Okazało się jednak, że tej samej nocy mordercy uciekli z Łodzi. Obecnie według wszelkiego prawdopodobieństwa, przedostali się już za granicę. *Kurjer Codzienny* donosi, iż złoczyńcy ukrywają się w pow. łączyckim.

Ze sumy zrabowanej zamordowanym zdołano odnaleźć dotychczas 25.000 rubli. Część tej sumy znaleziono, jak już wyżej wspomnieliśmy u Szymczakównej, 10.800 rubli znaleziono we wsi Ladorodzie pod Dąbiem u matki Wyrostkiewicza, a resztę wykryto u Jakóba Pawlaka brata mordercy mieszkającego we wsi Chrząstawek.

O mordercy Pawlaku *Dziennik Łódzki* donosi, co następuje: „Franciszek Pawlak, osławiony bohater sensacyjnej zbrodni, operował widocznie pod najrozmaitszemi nazwiskami. Gdy aresztowano go w r. z., jako podejrzanego o udział w zbrodni dokonanej w lesie leśmierskim pod Łodzią, policja znalazła przy nim pięć paszportów: jeden wydany na jego własne imię, dwa zagraniczne pruskie (z których jeden był zaświadczony przez władze tutejsze), jeden wydany przez naczelnika powiatu marjampolskiego i jeden paszport francuski. Za tym ostatnim Pawlak przebywał w Zgierzy, jako handlarz koni".

Opisując potworną tę zbrodnię wspomnieliśmy już, że ś. p. Kuźnicki, jedna z ofiar tej zbrodni obdarzony był niezwykłą siłą. Osoby znający bliżej nieboszczyka, opowiadają, iż Kuźnicki popisując się swą siłą, wzbudzał zawsze podziw wśród widzów. Sztaby żelazne skręcał on nakształt sznura, łamał podkowy, a jednem uderzeniem pięści rozłupywał grube deski. Ta okoliczność przemawia więc także, iż mordercy musieli napaść na swe ofiary wtedy, kiedy one spały, gdyż inaczej trudnoby było sobie wyobrazić, dlaczego Kuźnicki przy swej atletycznej sile nie pokonał obu morderców.

Napad. W Banninińce, wsi w powiecie kamionieckim, napadło trzech złoczyńców — uzbrojonych w kosy i koły — około północy na karczmę, a wyłamawszy drzwi wdarli się do wnętrza i pokaleczyli karczmarzy. — Usłyszawszy rozpaczliwe wołania napadniętych i pokaleczonych, przybyła do karczmy straż nocna, której udało się zbrodniarzy tych pochwytać i oddać w ręce sprawiedliwości.

Z Berlina donoszą, że dnia 23 z. m., kiedy cesarzowa niemiecka zapowiedziała przybycie swoje do polikliniki dra Krausego w celu zobaczenia, jak wyglądają suchotnicy, leczeni szczepionką Kocha, wówczas dr. Friedländer, izraelita, asystent dra Corneta, obszedł wszystkich chorych i nakazał im surowo, aby na pytania cesarzowej odpowiadali krótko i j a k n a j p o c h l e b n i e j dla n o w e j m e t o d y. Nadto zagroził, że który chory nie zastosuje się do tego rozkazu, ten zostanie natychmiast wydalonym z kliniki..

Z Winnik (pod Podbużem) nam piszą:

(*F. S.*) Artykuł wasz „o prowizorjum jako ustawie", zamieszczony w łamach waszego pisma w numerze z dnia 3 bm., był bardzo na czasie i poruszył naszą najboleśniejszą ranę, gdyż w istocie nigdzie w całej Austrji nie ma tylu procesów o „lisy i pasowyska", wynikających ze sporów prowizorjalnych, jak w naszym kraju; a zresztą przy ustalonym już katastrze i zaprowadzonej tabuli, procesy prowizorjalne — jak to słusznie napisaliście — istnieć nie powinny. — Jako pendans do waszego artykułu donoszę wam o fakcie następującym:

Jestem właścicielem lasu, który od pastwiska gminnego oddziela rów dość głęboki. Rów ten jest moją własnością, gdyż jest na moim gruncie wykopany. Nagle dnia 13 maja rb. napadają na rów z sąsiedniej wioski baby i dzieci, uzbrojono w kociuby i motyki, a chłopi w siekiery, i wycinają wszystkie drzewa i krzaki na rowie tym rosnące.

Dowiedziawszy się o tem, wytoczyłem natychmiast proces prowizorjalny, a do prokuratorji państwa doniosłem o napadzie. Ale cóż się dzieje? Prokuratorja podanie mi zwróciła, gdyż nie znalazła powodu do wdrożenia śledztwa o gwałt; a ja znów w sądzie przegrałem proces prowizorjalny, bo powołani przed sąd świadkowie zeznali, że już przez czas dłuższy mieli mój rów w posiadaniu, bo paśli na nim bydło, czego im nie broniłem..

Naturalnie wniosłem przeciw temu wyrokowi rekurs i proces z pewnością wygram, gdyż jest to niezbicie udowodnionem, że ja jestem właścicielem rowu, i wszędzie na mapach katastralnych rów ten naznaczony jest jako moja własność. — Lecz teraz pytam, po co te prowizorja? Po co narażać lud na koszta, które mnie będzie musiał płacić? Czyż nie lepiejby było, gdyby pieniądze te wydano na co innego, a nie na płacenie kosztów sądowych i pokątnych pisarzy, którzy do takich napadów lud zawsze podmawiają?

Pożegnanie. We wtorek wieczorem w sali hotelu „pod czarnym Orłem" w Czerniowcach odbyła się uczta, urządzona za inicjatywą i staraniem wydziału „Czytelni polskiej" przez Polaków zamieszkałych w Czerniowcach, na cześć dra Jana Dylewskiego, który mianowany prezydentem sądu obwodowego w Przemyślu, opuścił Czerniowce i udał się na nową posadę. Do uczty zasiadło przeszło 50 osób, reprezentujących wszystkie sfery polskiego społeczeństwa bukowińskiej stolicy. Podczas uczty pierwszy zabrał głos p. Czyżewski, sekretarz „Czytelni polskiej", i odczytał list wiceprezesa Czytelni, ks. Fischera, który z powodu słabości nie mógł wziąć w uczcie udziału. W liście tym nazwał ksiądz Fischer dr. Dylewskiego „odnowicielem kresowego Towarzystwa polskiego". Ustęp ten zgromadzeni przyjęli żywymi oklaskami. Dr. Dylewski mocno wzruszony odpowiedział na piękne i ciepłe słowa tego listu i zaznaczył, iż ks. Fischer przecenia jego zasługi, gdyż on działał tylko to, co mu nakazywał obowiązek. Następnie wznoszono jeszcze wiele toastów na cześć odjeżdżającego, żegnano serdecznie i życzono mu powodzenia na nowej posadzie. — Uczta przeciągnęła się aż do północy.

W sejmie szląskim powtórzyły się w świeżo zakończonej sesji coroczne a niestety nigdy przez rząd nie uwzględniane żale Polaków na niemczenie szkół tamecznych. W rozprawie nad sprawami szkolnemi wykazał poseł ks. Świeży, że polskie szkoły na Szląsku, których jest obecnie 219, cierpią na wielki brak kandydatów nauczycielskich, bowiem w seminarjach panuje wszechwładnie język niemiecki, a więc wydają one prawie wyłącznie tylko nauczycieli dla szkół niemieckich. Obok tego zarzutu trafił szląskie seminarja nauczycielskie inny równie ciężki zarzut, tj zarzut, że są one rozsadnikami bezwyznaniowości, a wychodzący z nich nauczyciele, powołani do nauczania młodzieży katolickiej, pozbawieni są wszelkich podstaw religijnego wykształcenia.

Złośliwy podarunek. W fabrycznem mieście saskiem Chemnitzu, w teatrze miejscowym po odśpiewaniu przez panią Uffelmann wielkiej arji z „Afrykanki" podano śpiewaczce z krzeseł wielkie pudło drewniane. Artystka podziękowawszy uprzejmie, chciała wynieść pudło za kulisy, i zdjąć wieko, gdy nagle dało się słyszeć chrapliwe „kukuryku" i z wnętrza wyskoczył — przestraszony kogut. Zabawny ten epizod publiczność przyjęła homerycznym śmiechem. Oburzona artystka wniosła na drugi dzień skargę do sądu o obrazę. Sąd jednak skazał ofiarodawcę tylko na karę policyjną za naruszenie publicznego spokoju motywując swój wniosek tem, że w postępowaniu ofiarodawcy nie widzi chęci obrażenia śpiewaczki, lecz tylko żart niewłaściwy.

Korespondencja Redakcji. *P. Latarnikowi w Londynie.* Proszę przysłać; — wydrukujemy na Święta.

Teatr. Dziś w sobotę „Gioconda", opera w 4 aktach Ponchiellego. Pierwszy występ p. Józefa Chodakowskiego, barytonisty teatru warszawskiego. — Jutro w niedzielę po południu o godz. wpół do 4 „Handlarka uśmiechów", sztuka japońska w 5 odsłonach ze śpiewami i tańcami. Wieczorem o godzinie 7 „Wiceadmirał", operetka w 3 aktach Millöckera. W poniedziałek po południu o godz. 3 „Hulaj dusza", widowisko sceniczne w 8 obrazach Walewskiego Wieczorem o godzinie wpół do 8 „Honor", dramat w 4 aktach Sudermanna. — We wtorek „Biedny Jonatan" operetka w 3 aktach Millöckera.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** W sali hotelu Zorza odbędzie się we środę dnia 10 grudnia koncert p. Alfreda Grünfelda znanego pianisty. Program jest następujący: 1. a) Haydn: Warjacje f-moll b) Beethowen: Sonata e-moll op. 90. 2. a) Brahms; Rhapsodja Nr. 1. b) Schumann: Romance. c) Gluck-Saint Saens: Caprice sur un theme d'Alceste. 3. Schumann: Kreisleriana. 4. a) Chopin: Polonaise c-moll op. 40, b) Deux etudes, f-moll, as-dur, c) Mazurka op. 67 a-moll d) Grünfeld: Gavotte, e) Petite sérénade, f) Węgierskie tańce.

* **Katalog nut.** Księgarnia Seyfartha i Czajkowskiego wydała katalog wszystkich najnowszych i najpiękniejszych utworów fortepianowych, wyszłych od roku 1889 do 1890. — Katalog ten zaleca się szczególnie przez to, że przy każdym utworze znajduje się znak, wskazujący czy ten utwór jest trudnym do wykonania, czy też miernym lub bardzo łatwym.

Część ekonomiczna.

§ **Zarząd pocztowych kas oszczędności** otrzymał propozycję, aby obok zwykłych wkładek oszczędności, oprocentowanych w stosunku 3 do 100, przyjmował również wkładki z oprocentowaniem po 2·4 proc, zaś resztę normalnego oprocentowania (0·6%) przeznaczał na premje, któreby przez losowanie rozdzielano między właścicieli książeczek wkładkowych. Udział w tych losowaniach braliby ci posiadacze książeczek, którzy włożyli co najmniej 10 zł, a najwyżej 120 zł. Losowanie premij odbywałoby się co miesiąc, a w każdem ciągnieniu byłaby jedna premja na 1000 zł., trzy po 200 zł., dwie po 100 zł., pięćdziesiąt po 10 zł. i wreszcie tysiąc po 5 zł. — Autor tego projektu dr. Robert Steun, profesor ekonomji politycznej, sądzi, że przyjęcie jego pomysłu przez rząd rozpowszechniłoby w wyższym stopniu pocztowe kasy oszczędności i odwróciłoby napływ drobnych stawek na loterji liczbowej.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 6 grudnia (pryw.) Pogrzeb jenerała Seliwerstowa odbył się wczoraj w cerkwi prawosławnej przy ulicy Daru, wśród ogromnego natłoku publiczności. Po ceremonji religijnej odstawiono zwłoki na dworzec, albowiem car Aleksander kazał je odwieźć do Rosji. Trumna była zasypana wieńcami. Na pogrzebie był reprezentowany świat oficjalny francuski.

P. Rossignol, tajny ajent, wysłany do Londynu w celu szukania tam Padlewskiego, wrócił wczoraj z próżnemi rękami. Również wrócił z Belgji p. Houlier, brygadjer tajnej policji, i złożył raport, że zbrodniarz nie przekroczył belgijskiej granicy. W komunikacie ogłoszonym dzisiaj oświadcza policja, iż jest zdania, że Padlewski kryje się we Francji i prosi wszystkich obywateli, aby pomogli jej w odszukaniu mordercy.

Londyn 6 grudnia. Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu irlandzkich posłów oświadczyła deputacja, która była na posłuchaniu u Gladstona, iż Gladstone wyraził gotowość obradowania ze stronnictwem parnellistowskiem nad sprawą policji irlandzkiej i rozwiązania kwestji wykupna wielkich dóbr.

Delegacja wnosi przeto, ażeby rozpoczęto napowrót rokowania z Gladstonem. Później jednak doniósł Gladstone posłom irlandzkim, iż uważa, że nie potrzebuje prowadzić dalej z nimi rokowań. Pisemna odpowiedź Gladstona miała nadejść na dzisiejsze ranne posiedzenie posłów irlandzkich.— W sferach kompetentnych utrzymują, że Gladstone odmówi Irlandczykom rozwiązania wszelkich spraw póki nie zostanie wyjaśnioną sprawa, czy Parnell ustąpi.

Wiedeń 6 grudnia. *Wiener Ztg.* donosi, iż Cesarz jenerałowi dywizji we Lwowie br. Bechtolsheimowi nadał godność tajnego radzcy.

Komisje budżetowe obradowały nad cesarskiem rozporządzeniem w sprawie zapomóg udzielonych ze skarbu państwa mieszkańcom dotkniętym we wrześniu klęską powodzi. Hr. Taaffe oświadczył, że rozdział zapomóg tych między koronne kraje niebawem już nastąpi i że znaczną kwotę przeznaczono dla mieszkańców Czech.

Komisarz rządowy oświadczył, iż dochodzenia stwierdziły, że Czechy przez powódź poniosły szkodę przewyższającą 4,700.000 zł., Austrja dolna 900.000 zł., Austrja górna 400.000 zł., Szlązk 180.000, a Vorarlberg 700.000 zł.

Na doraźną pomoc potrzeba tylko małych a nieznacznych sum, gdyż składki prywatne dość sporo popłynęły. W Czechach ze składek prywatnych wpłynęło pół miljona, kraj uchwalił przeznaczyć na ten cel półtora miljona. Ze skarbu państwowego przeznaczono przeto dla Czech 800.000, dla Austrji dolnej 400.000, dla Austrji górnej 400.000, dla Szlązka 18.000 zł. Komisja przyjęła oba rozporządzenia do swej wiadomości, i przeszła do obrad nad wnioskiem nagłym p. Russa.

Hr. Taaffe oświadczył, iż rząd żywo zajmuje się nieszczęściem, jakie dotknęło Karlsbad, i że namiestnik był na miejscu, zbadał dokładnie rzecz całą i wkrótce przedłoży obszerne sprawozdania. Główną rzeczą jest, aby tak dopomódz Karlsbadowi, by chorzy mogli z rozpoczęciem sezonu bez wszelkich przeszkód odbywać w nim kurację. P. Kathrein stawia wniosek, aby nie na drodze ustawodawczej lecz wprost na drodze administracyjnej rząd poczynił odpowiednie rozporządzenia. Po dyskusji przyjęła komisja wniosek p. Kathreina, odrzuciła zaś wniosek p. Russa.

Wiedeń 6 grudnia. Komisja dla nietykalności poselskiej uchwaliła w procesie Padvaidica przeciw posłowi Verganiemu zezwolić na sądowe ściganie Verganiego.

Ministrowie Bacquehem i Schoenborn odpowiedzieli dziś w Izbie posłów na kilka interpelacji.

Wiedeń 6 grudnia. Posiedzenie Izby posłów. Rząd przedłożył projekty ustaw o czasowem uwolnieniu od podatków i innych należytości nowo utworzyć się mających przedsiębiorstw przemysłowych w okręgu tryjestyńskim, tudzież o rozszerzeniu ustawy co do zaopatrzenia wdów i sierót po oficerach i żołnierzach wojska, marynarki wojennej, obrony krajowej i pospolitego ruszenia także na takie wdowy i sieroty, których mężowie lub ojcowie przed 30 kwietnia 1887 już nie żyli czynnie, lecz byli w stanie spoczynku.

Minister finansów przedłożył zamknięcie rachunków na r. 1889.

Pos. Spenz interpelował ministra skarbu w sprawie upadku gorzelni rolniczych.

P. Hevera interpelował ministra obrony krajowej o ogólnym wyniku egzaminów jednorocznych ochotników i o powodach, dla czego w niektórych miastach tak rażąco niekorzystnie egzamina te wypadły. Hevera żąda, aby minister uspokoił ludność nie należącą do niemieckiej narodowości, iż przy tym egzaminie niedostateczna znajomość języka niemieckiego nie będzie przeszkodą do uzyskania stopnia oficerskiego, jeżeli kandydat posiada zresztą wymaganą kwalifikację.

Lizbona 6 grudnia. Były poseł hiszpański we Wiedniu Walmor został ponownie mianowany posłem wiedeńskim.

Paryż 6 grudnia. Ci, którzy biorą udział w wystawie francuskiej w Moskwie, urządzili dla ministra handlu bankiet, w czasie którego on oświadczył, że rząd odczuwa to boleśnie, iż dla braku środków nie może w wystawie brać bezpośredniego udziału. W każdym razie popierać ją będzie wszelkimi możliwymi sposobami. Poprzedniego dnia minister spraw zagranicznych p. Spuller wzniósł toast na cześć narodu rosyjskiego i cara.

Budapeszt 6 grudnia. Komisja finansowa Izby posłów przyjęła ustawę budżetową na r. 1891, a co się tyczy petycji likwidatorów węgierskiej fabryki broni, żądających zwrotu winkulowanych 200.000 zł, postanowiła odstąpić ją bez poparcia rządowi. Uchwałę tę powzięto na wniosek ministra sprawiedliwości Szilagyi'ego. Przeciw uwzględnieniu petycji przemawiali ministrowie Fejervary i Wekerle.

Wiedeń 6 grudnia. Sejm przyjął bez zmiany wszystkie jeszcze niezałatwione paragrafy statutu dla wielkiego Wiednia, a odrzucił wszystkie wnioski, żądające zmiany tych paragrafów. Potem rozpoczął sejm debatę specjalną nad ordynacją wyborczą dla wielkiego Wiednia. Paragraf 1szy (uprawnienie do wyboru) przyjęto bez zmiany, gdyż namiestnik oświadczył, że nawet nie może zgodzić się na to, aby zniesiono ciała wyborcze, a głosowano według liczby ludności opłacającej podatki, gdyż rząd trzyma się tej zasady, iż w Radzie miejskiej mają być reprezentowane interesa poszczególnych warstw ludności. Od tej zasady nie może rząd odstąpić i dla tego nie może także zgodzić się na to, aby niektóre okręgi wybierały inaczej, t. j nie ciałami wyborczemi, ale wedle liczby głosów.

Wnioski o zaprowadzeniu powszechnego prawa głosowania odrzucono.

Wiedeń 6 grudnia. Najwyższa Rada zdrowia zawiadomiła wczoraj kliniki szpitali państwowych, że limfę Kocha nadesłano już w dostatecznej ilości, a zatem teraz będzie można rozpocząć powszechne leczenie tym środkiem. Wczoraj po południu rozpoczęto już w niektórych oddziałach szpitalnych leczyć limfą Kocha.

Wiedeń 6 grudnia. Rada zawiadowcza kolei Karola Ludwika uchwaliła wypłacić za kupon styczniowy 3 zł. 15 ct.

Pol. Corr. donosi, że Cesarz przyjmował wczoraj przedpołudniem na prywatnej audjencji jenerała Kuhna, jako kanclerza orderu Marji Teresy. Cesarz przyjął od jenerała ciąg dalszy wydanego w roku 1857 dzieła zawierającego historję orderu Marji Teresy. Dzieło to (ciąg dalszy) obejmuje okres od 1850—1890 i zawiera 44 miedzioryty, między nimi portrety Cesarza, Cesarzowej, Marji Teresy i arcyksięcia Albrechta. Cesarz oświadczył, że to wspaniałe i patrjotyczne dzieło bardzo mu się podoba. Jenerał Kuhn wręczył także po jednym egzemplarzu dzieła arcyksiążętom Wilhelmowi i Rainerowi.

Berlin 6 grudnia. W parlamencie w ciągu debaty nad szkołami ludowemi zabierał głos minister oświaty Gossler i wykazywał, że przedłożony projekt ustawy reguluje utrzymanie szkół. Nauka religji, zdaniem ministra, nigdy nie powinna zniknąć ze szkoły ludowej. Minister prosi, aby izba nie zapomniała, że przedłożona ustawa stoi w związku z całem dziełem reformy szkół.

Luxemburg 6 grudnia. Izbę zwołano na 9 grudnia celem odebrania przysięgi od wielkiego księcia.

Paryż 6 grudnia. Izba przyjęła 291 głosami przeciw 248 artykuł ustawy podwyższającej z 3 na 4 procent podatek od wartości ruchomych, tudzież wniosek dodatkowy, wzywający rząd, aby oprócz tego wziął w rachubę nadwyżkę dochodów budżetu na rok 1889. Rouvier skonstatował, że uchwała ta izby przysporzy państwu dochodu 29 miljonów rocznie.

Haga 6 grudnia Królowa rejentka przyjmowała specjalnych wysłanników obcych dworów. Minister Mackay złożył wizytę odjeżdżającym jutro obcym książętom.

Wielki książę Aleksy odjeżdża jutro do Amsterdamu.

Wiedeń 6 grudnia. *Polit. Corr.* donosi z Belgradu, że Natalja wniosła wczoraj do skupczyny swe memorandum, w którem żąda uregulowania jej stosunku do króla Aleksandra.

Deva (w Siedmiogrodzie) 6 grudnia. Wczoraj po południu dały się tu uczuć 2 lekkie trzęsienia ziemi w kierunku wschodnim, tudzież przytłumiony huk podziemny.

Bellinzona 6 grudnia. Wielka rada przyjęła ustawę o wyborze rady konstytucyjnej, na którą zgodzili się przywódzcy stronnictwa kantonu tessyńskiego. Opróżnione miejsca w rządzie kantonalnym obsadzono tak, że teraz rząd składa się z trzech konserwatystów i dwóch liberałów.

Londyn 6 grudnia. Gladstone przyjął bardzo serdecznie deputację posłów irlandzkich i konferował z nimi całą godzinę.

Berlin 6 grudnia. Magistrat tutejszy uchwalił wnieść do kanclerza petycję domagającą się otwarcia granicy austro-węgierskiej dla przywozu bydła rogatego, otwarcia granicy rosyjskiej dla przywozu świń i bydła rogatego, tudzież zniżenia cen od zboża.

Londyn 6 grudnia. W izbie niższej oświadczył Fergusson, że sułtan z Witu ani nie został schwytany, ani się nie poddał. Hollandja nie zażądała wcale przedłożenia terminu do podpisania aktu konferencji brukselskiej w sprawie zniesienia niewolnictwa.

Rządy innych mocarstw czynią kroki, aby skłonić Hollandję do podpisania tego aktu.

Paryż 6 grudnia. Wczoraj przedpołudniem odbyło się w tutejszej cerkwi rosyjskiej solenne pobłogosławienie zwłok jenerała Seliwierstowa. Obecni przytym byli członkowie ambasady rosyjskiej, delegat Carnota i wielu jenerałów. Piechota, konnica i artylerja dawały salwy i oddawały honory wojskowe. Zwłoki odwieziono wieczorem do Rosji. Mnóstwo policjantów otaczało cerkiew, gdyż ambasada rosyjska otrzymała list ostrzegający, że podczas nabożeństwa cerkiew ma być w powietrze wysadzoną. Nabożeństwo jednak odbyło się bez żadnego przypadku.

Genewa 6 grudnia. Ukończono już dochodzenie policyjne co do dawniejszych zajść anarchistycznych. Skutkiem tych dochodzeń oskarżono 4 Francuzów, 2 Włochów, 1 Bułgara, 1 Greka i 1 Szwajcara o to, że w nocy z 10 na 11 września podnieśli bunt przeciw rządowi rosyjskiemu i szwajcarskiemu i rozlepili plakaty, wzywające do przewrotu publicznego porządku.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich Szan. abonentów *Przeglądu* **„Najnowsze wiadomości o żelaznych wyrobach Nr. 4ty"** głównego handlu wyrobów żelaznych **Jana Schumanna** we Lwowie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 grudnia 1890.

HOTEL ANGIELSKI. L. Boroński z Krakowa. R. Adamski z Jasła. A. Mysłokowski z Mogielnicy. L. Cieński z Raszówki. J. Cieński z Raszówki. J. Dzierzyński z Radziechowa. M. Dzerowicz z Toporowa. A. Zamorski z Kołkówki.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 6 grudnia godz. 1 min. 40

Akcje kredyt.	304·65	Węg. kolej półn. wschodn.	195·50
Alpiny	88·80	Wiedeńskie losy kom.	149·—
Kredyty węg.	358·25	Akcje tytoń.	145·50
Anglobanki	162·90	Gal. obl. indem.	1[illegible]4·25
Uniony	240·25	Elbethale	223·—
Ludwiki	03·25	Länderbanki	218·20
Nordbany	176·50	Renta zł. węg.	102·60
Lombardy	135·—	Bankvereiny	117·50
Losy tureckie	36·75	Renta węg. pap.	99·80
Staatsbahny	243·75	Ruble	1·34·—
Czerniowieckie	228·—		

Usposobienie stałe

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	9·26	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·11		[illegible]
Ze Suchy, Chyrewa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		1·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·23	10·15		1·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak